



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE,
MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Lutek zaciągnął podstępem Grüna do łaźni, pod pretekstem kąpiele. Bojownicy powiadomieni o tym, oczekiwali wyjścia Grüna i otoczyli go zwartą grupą.

Grün cofnął się o krok, tak, jak gdyby chciał whięć z powrotem do łaźni, ale było już za późno. Rozległo się kilka strzałów.

Grün zachwiał się na nogach i padając, krzyknął:

— Lutek, ratuj! Ratuj!

Znów padła salwa z pięciu rewolwerów, Grün padł z przestrzeloną głową na krawędź sani.

Po kilku chwilach na saniach leżał już tylko stygnący trup. Lutek uciekł wraz z zamachowcami...

Wiadomość o zabójstwie Grüna rozniosła się po mieście lotem błyskawicy. Wywołała ona w kołach bojowników o wolność niezwykłą radość.

Znów rozbić!

Po śmierci Grüna wpadł Iwanow w stan melancholii. Śmierć tej bestii była dla niego również sygnałem, że chwila jego śmierci zbliża się.

Postanowił osiedlić się w Ratuszu i nie wychodzić wcale na ulicę.

Sądził, że to jedyna droga, by uniknąć losu takich dwudziestu kul rewolwerowych, jakie otrzymał również i Grün.

Drżał przed śmiercią. I ta ciągła obawa śmierci uczyniła go jeszcze bardziej krwiożerczym, okrutnym. W każdym nowym więźniu, który wpadł w jego ręce widział swego przyszłego mordcę.

Był jeszcze bardziej sadystyczny, aniżeli dotychczas. Tak naprzykład pytał jednego z aresztowanych:

— Słuchaj, lotrzyku, gdyby tak dostał się w twoje ręce rewolwer, zabiłbyś mnie czy nie?

Więzień milczał, ale Iwanow jeszcze bardziej denerwował się.

— Odpowiadasz, tak czy nie?

Więzień nie miał rady i powiedział, że nie.

Ale ta odpowiedź jeszcze bardziej wzburzyła Iwanowa.

— Kłamiesz, swolocz! — wrzeszczał. — Napewno zabiłbyś mnie, i strzelałbyś nawet do mego trupa, gdybym leżał na ziemi...

Więzień milczał. Wtedy to Iwanow wyjął z kieszeni rewolwer, palcem nacisnął cyngiel i krzyknął:

— No, otwórz twój pyski!

Więzień zacisnął zęby.

— Otwórz paszczę, powiadam — wrzeszczał jak opętany Iwanow.

Więzień pobladły wahał się co ma uczynić. Jeśli zechce go zabić, zabije i tak, nawet z zamkniętymi ustami. A jeśli ma zamiar się nad nim paścić, to lepiej nie rozjuszać jego gniewu.

Otworzył więc usta.

Iwanow wsunął mu do ust lufę rewolweru i począł liczyć:

— Raz, dwa, trzy!

To sadystyczne znęcanie się miało uspokoić jego własny niepokój przed śmiercią. Ale strach rósł z dnia na dzień, przyjmując groźne objawy choroby.

Codziennie miał nowe pomysły. Razu pewnego zawezwał do siebie Charewicza i krzyknął:

— Wyrzucę jak psa! Jakes śmiał ukryć przede mną, że szykują zamach na Grüna?... I po tym chcesz, bym finansował twoją ucieczkę za granicę?... Dlaczego nie mi o zamachu na Grüna nie mówili? Co to oznacza?

— Poprostu nie wiedziałem — odparł Charewicz.

— Co to znaczy, że nie wiedziałeś? Oddam cię w ręce twoich towarzyszy, wtedy dowiesz się już o wszystkim...

Charewicz nie drżał teraz w tym stopniu przed swym pracodawcą, jak dawniej. Wiedział, że Iwanow drży przed śmiercią, że nie wychodzi teraz z gmachu ochrony, że nie jedzie ani razu do swej wili w Otwocku.

Charewicz prawie że nie odpowiadał na groźby Iwanowa, ale gdy Iwanow wykrzyczał się i wygniewał się dostatecznie, odrzekł mu spokojnie:

— Panie pułkowniku, po pierwsze nie wiedziałem, a po wtóre sprawa przedstawia się w następujący sposób: otrzymałem wiadomość nie o zamachu na komisarza Grüna, ale o planowanym zamachu na pana pułkownika... Mają tu rzucić bombę do pokoju, gdzie wasza wysokość sypia... W nocy skradną się do Ratusza, mają opracowany plan...

Iwanow jęknął z przerażenia. Nie mógł słowa wymówić. Otarł pot z czoła i drżącym głosem powiedział:

— Czy nie kłamiesz?

— Nie, panie pułkowniku, mówię prawdę, szczerą prawdę!

— A skąd wiesz o tym?

— Dowiedziałem się od jednej z mych byłych towarzyszek — kłamał Charewicz — od Izdebskiej... Ona nie wie o tym, że mnie skazano na śmierć...

— Izdebska jest w Warszawie?

— Tak, panie pułkowniku, właśnie przyjechała z Wilna i nie zna jeszcze spraw warszawskich, nie wie więc, że zostałem skazany przez partię za prowokację na śmierć...

— A więc... bomba... Mają rzucić przez okno. Zabić mnie — głos Iwanowa brzmi jakoś ochryple, jak gdyby był sparaliżowany.

— Tak, opracowali szczegółowy plan... A na czele akcji znajduje się we własnej osobie...

— Kto taki?

— On sam, Orliński Tadeusz.

— Orliński? — Iwanow zerwał się z miejsca jak opętany. — To twoja robota... Ty odpowiadasz za wszystkich... Napisz testament, że jeżeli włos mi z głowy spadnie, to niech wiedzą, że ty temu winien... Ty, a nikt inny...

— Panie pułkowniku.

— Zaden panie pułkowniku, setkę razy mówiłem ci: przyprowadź go do mnie! Znasz go przecież wylmienieci, możesz go złowić, ale ty jesteś leniuchem, wolałeś wylegiwać się z tą swoją a nie pracować... Pieniądze to lubisz, ha? A pracować nie chcesz... Pojedziesz ty mi za granicę, już ja cię wysię...

Znów otarł pot z czoła i, ciężko sapiąc, powiedział:

— Słuchaj, Charewicz... Lubisz pieniądze, ha?... Dwa tysiące rubli otrzymasz, tak jak jestem Iwanow, dwa tysiące rubli... Wysię cię, gdzie tylko dusza twa zapagnie, ale musisz mi tego sykin syna, Tadeusza wydać...

— Muszę zastrzec się, wasza wysokość, że sprawa ta przyjdzie mi z wielkim trudem... Przecież poszukują mnie... Dowiedziałem się, że powierzono kilku ludziom by mnie odszukali i wyprawili na tamten świat... Chcą pomścić śmierć tego... Montwilli.

— Nic mnie to nie obchodzi... Tak samo mówię, gdy sprawa szła o Montwilli, a gdy ciębie nacisnął, toś go jednak złowił... Ostatnie moje słowo: w ciągu tygodnia chcę mieć w moim ręku tego sykin-syna. A nic innego mnie nie obchodzi...

— Nie mogę niestety przyrzec na pewno — odrzekł Charewicz, aczkolwiek dowiedział się przypadkowo, gdzie mieszka Jadzia Izdebska.

— Nic ci żadne wykręty nie pomogą, jeśli tylko chcesz, potrafisz dobrze pracować... Oddawna wiem, że jesteś bardzo zdolny... Jesteś zdolny, tylko cała bieda w tym, że jesteś leniuchem...

Charewicz przyrzekł w końcu, że uczyni wszystko by Orlińskiego złowić, a tymczasem prosi o awans.

— Ile chcesz? — wyjął Iwanow pugilares, nąpchnany pieniędzmi.

— Trzysta rubli... Moja żona rodzi wkrótce.

— Zona... Dziecko... Nie opowiadaj mi takich historii. Chcesz po prostu trochę pohulać. Znam cię już dobrze. Hulanki lubisz...

A jednak wypłacił Charewiczowi trzysta rubli. Charewicz spokojnie włożył pieniądze do kieszeni i odrzekł:

— Dziękuję, panie pułkowniku...

— Nie dziękuj, bo twoich podziękowań nie potrzebuję — odrzekł Iwanow. — Ale tego Tadeusza, to potrzebuję... Masz mi go dostarczyć i o niczym innym wiedzieć, ani słyszeć nie chcę...

Charewicz dowiedział się zupełnie przypadkowo, gdzie mieszka Jadzia. Zmieniał ostatnio często mieszkania. Pewnego razu, gdy wchodził do hotelu słyszał jak portier, widać człowieka partii, mówił do jakiegoś jegomościa w bluzie robotniczej:

— Jadzia nie mieszka już oddawna na ulicy Browarnej... Jest teraz u krakowskiej na Wroniej pod 5, czwarte piętro, mieszkania 33...

Nie brak w Warszawie Jadzi. Ale Charewiczowi wpadło do głowy, że mowa jest o Jadzi Izdebskiej. Sam nie wie dlaczego, ale po wejściu do swego pokoju odnotował sobie ten adres.

Po swej ostatniej rozmowie z Iwanowym postanowił przekonać się, czy jego przypuszczenia są słuszne. Przebrał się jako tragarz, obwiązał się sznurami i poszedł na ulicę Wronia...

Postanowił czekać tak długo, poki nie zjawi się przed domem Izdebska. Postanowił czekać kilka dni, jeśli okaże się, że Izdebska nie przyszła — oznaczać to, będzie, że pomylił się...

Charewicz stał tak pół dnia; gdy wreszcie przekonał się, że trafił na ślad. Ujrzał przed domem Tadeusza.

(Dalszy ciąg jutro.)

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Nieoczekiwana pomoc“



JUTRO: „AGENT TYTONIOWY“?

Fabryka podpisów

W Nowym Jorku istnieje fabryka podpisów, która swe dochody czerpie z tego, że w wielkich ilościach naśladuje podpisy, pobierając za to bardzo drobną opłatę.

W Stanach Zjednoczonych istnieje wiele przedsiębiorstw, których szefowie kładą nacisk na to, aby być w stałym kontakcie z klientami. Wyraża się to przede wszystkim w posyłaniu im komunikatów zaopatrzonych w podpis przedsiębiorcy. Ponieważ byłoby niemożliwością, aby jeden człowiek podpisał setki a nawet tysiące listów, — podpis za pomocą stempla nie wchodzi w rachubę, ponieważ pozbawia list charakteru prywatnego — posyła się więc te komunikaty do fabryki podpisów. Tam znajduje się specjalista, który żądane nazwiska tak doskonale podrabia, że nawet kasjer bankowy nie odróżni na czeku podrobionego podpisu od prawdziwego.

Taryfa jest bardzo niska. Tysiąc podpisów kosztuje od 2 do 5 dolarów. Cena zależy od tego czy nazwisko jest długie czy krótkie, skomplikowane czy proste.

Pan Mark Ravin, właściciel jednego z takich biur, uchodzi za największego specjalistę w dziedzinie naśladowania podpisów. Ustanowił on nawet rekord w tej dziedzinie, zdołał podrobić 600 podpisów w ciągu godziny.

To tylko w Ameryce

Kaznodzieja — morderca

Amerykańska policja aresztowała w tych dniach 23-letniego Leslie Brockelhorsta i jego narzeczoną 18-letnią Bernissę Felton, którzy mają na sumieniu trzy zabójstwa. Motywy tych zbrodni są dość szczególne.

Leslie Brockelhorst prowadził dotychczas spokojny tryb życia kaznodziei religijnej szkoły niedzielnej. Bernissa Felton była uczennicą tej szkoły, gdzie też poznała kaznodzieję. Oboje należeli do sekty mormonów i zgodnie z przykazaniami tej sekty nie palili papierosów, ani nie pili alkoholu.

Brockelhorst, człowiek o pul-

Niesamowite dzieje portretu który spowodował śmierć swoich posiadaczy

W początkach bieżącego roku znana francuska kolekcjonerka obrazów panna Alice Peret, nabyła zbiory argentyńskiego miłośnika sztuki, Jose Viadera. Wśród obrazów znajdował się portret młodego mężczyzny z 16-go wieku, obraz nie znanego malarza, który był wielkim dziełem sztuki i który miał za sobą niezwykłą przeszłość.

Obraz przedstawiał młodego szlachcica, którego piękna twarz malowana na ciemnym tle wywierała wielkie wrażenie wskutek niezwykle wyrazistych oczu i uśmiechu.

Już pierwszy posiadacz obrazu, aptekarz z Leodium, zaznaczył w prowadzonym pamiętniku, jakie niesamowite wrażenie wywierał na niego ten uśmiech. Opisał, że szczególnie w godzinach wieczornych był przyciągany przez uśmiechającą się twarz i całymi godzinami przesiadywał przed obrazem, zatopiony w rozmyśleniach. W końcu zrodziła się w nim szalona myśl, że młody człowiek z obrazu wzywa go do siebie i musi zadośćuczynić temu żądaniu. Gdy zamierzał przed obrazem popełnić samobójstwo, krewni dowiedzieli

się, jaki fatalny wpływ wywiera na niego portret i sprzedali go, ratując w ten sposób aptekarza przed obłędem.

Następny posiadacz obrazu, szlachcic francuski, zginął podczas polowania. Jego żona, która od chwili gdy obraz znalazł się w domu, zauważyła wielką zmianę w usposobieniu męża, oskarżyła obraz o „czary”. Zeznała przed sądem duchownych, że demoniczny wpływ uśmiechającej się twarzy wprowadził jej męża w stan oszaleńczenia i z tego też względu mąż na polowaniu znalazł się na linii strzału swego towarzysza.

W ciągu 100 lat o obrazie nie słyszano. Gdy znów o nim usłyszano znajdował się w po-

siadaniu południowo-amerykańskiego zbieracza, który znalazł wprawdzie dzieło obrazu, ale nie przywiązywał do niego wielkiej wagi. Jego niedowiarstwo skończyło się z chwilą, gdy stwierdził, iż jego córka za kochała się na zabój w młodzińcu z portretu. Całymi dniami przesiadywała w galerii obrazów ojca, widziała twarz młodzińca w marzeniach, na jawie i mówiła o nim przez sen, a w końcu uciekla, gdy ojciec sprzedał obraz. Zostawiła ojcu kartkę następującej treści: „Udaję się na poszu kiwaną ukochanego”. Po kilku tygodniach znaleziono jej zwłoki na dnie rzeki.

Dopiero ostatnia posiadaczka obrazu, panna Peret w rady-

kalny sposób położyła kres magicznemu wpływowi obrazu, również na nią wywierał przemożny wpływ. Całymi godzinami siedziała przed nim wpatrywała się w piękną twarz młodzińca, straciła chęć do życia, dręczyły ją straszne sny i w końcu doszła do przekonania, że tylko śmierć może jej przynieść wyzwolenie. W chwili gdy zamierzała popełnić samobójstwo, otrzymała telegram z Paryża, że jej matka jest śmiertelnie chora i wzywa ją do siebie. Wiadomość ta wyrwała ją z oszaleńczenia, znów nabrała energii i jej pierwszym odruchem było spalenie demonicznego obrazu. Wskutek tego nie zostanie wyjaśniona jego tajemnica.

„Starszy syn nowej Japonii” Oto tytuł szarego żołnierza skośnookiej armii

Prasa angielska podaje ciekawe szczegóły o życiu w japońskiej armii, która na wypadek mobilizacji liczy 4 miliony ludzi i jest najgroźniejszym przeciwnikiem dla jakiegokolwiek armii świata. W Japonii główną rolę nie gra marynarz, a żołnierz armii lądowej, który nosi szumną nazwę „starszy syn nowej Japonii”.

Japonia szczyci się swoją lądową armią i japoński żołnierz zajmuje szczególne stanowisko, które nie jest wcale do pomieszczenia w Europie. Niski, silny i wytrzymały żołnierz japoński wstępuje na służbę w 20-tym roku życia. Nie ma powodu martwić się o to, że jego rodzice będą cierpieć głód i niedostatek, ponieważ związek rezerwistów bierze na siebie troskę o wyżywienie rodziny żołnierza podczas jego służby, jeśli jest on jedynym żywicielem.

W wojskowym obozie rekrutów przede wszystkim przygotawia się moralnie do nowego trybu życia. Japoński rekrut jest przyzwyczajony od

młodości uważać króla za bóstwo, a z chwilą wstąpienia do wojska służy temu bóstwu jak fanatyczny asceta mnich.

Mija kilka tygodni zanim wieśniak przyzwyczajony do lekkich sandałów, nauczy się nosić ciężkie buty wojskowe. Natomiast pożywienie, jakie otrzymuje w wojsku prawie niczym się nie różni od pożywienia rodziny właścicielskiej. Składa się ono z ryżu, kaszy i herbaty. Czasem żołnierze otrzymują owoce, a bardzo rzadko ryby. Dopiero od niedawna w armii japońskiej daje się żołnierzowi 300 gramów ryby tygodniowo.

Pomimo tak skromnego, jak na europejskie stosunki pożywienia, żołnierz japoński jest niezwykle wytrzymały i szybki w ruchach. Potrafi, jak to już niejednokrotnie wykazano podczas manewrów, przejść w pełnym rynsztunku w górzystej miejscowości 50 mil na dobę i przy tym nie zdradza objawów zmęczenia.

Japońskiemu żołnierzowi nie wolno czytać książek ani gazet,

których nie przejrzał przez zwierzchnik. Ministerstwo spraw wojskowych wydaje specjalny dziennik i miesiadczyk, które mają być rozposzczelniane w wojsku. Nie wolno żołnierzom przesyłać do domu paczek żywnościowych, biletów, ani pieniędzy. Każde poruszenie tych rozkazów jest w rowo zakazane. Pensja japońskiego żołnierza wynosi 5 yen miesięcznie i każdy żołnierz powinien zapisywać w książeczce wszystkie swoje wydatki.

Najważniejszą bronią armii japońskiej, mimo jej nowoczesności, pozostał bagniet i naczynne dowództwo, kładzie główny nacisk na wtajemniczenie żołnierzy w sztukę walki na bagnety.

Japoński oficer zanim osiągnie rangę porucznika musi przejść pięcioletni kurs w szkole wojskowej. Prowadzi on zupełnie odmienny tryb życia od oficerów innych armii. Jest on zawodowym żołnierzem, nie mającym żadnych zainteresowań poza pułkowymi, prowadzi mrorowe, twarde życie żołnierskie i nie zna żadnych rozrywek. W randze porucznika otrzymuje 60 yen miesięcznie i cały prawie czas spędza w koszarach.

Wszystkie posiłki są wspólnie. Każdego dnia podczas obiadu dowódca pułku zwraca się do jednego z młodszych oficerów i prosi go, aby wygłosił krótki odczyt o nowym typie karabinu maszynowego, o współpracy między armią lądową a morską, o ostatnich manewrach i t. p.

Oficerowie japońscy mogą chodzić za mistrzów w fechtunku. Zdaniem specjalistów japońska stal jest twardsza od innych. Opowiadają, że podczas walk w Szanghaju pewien oficer przebił swą szablą łufę chińskiego karabinu maszynowego.

To wszystko dobitnie świadczy jak poważnie i surowo kształcą japońskiego żołnierza i oficera. Przy tym nie należy zapominać o żyjącym w armii japońskiej duchu samurajów, o wielkiej wytrzymałości żołnierza i jego pogardzie śmiercią. Jeśli weźmie się pod uwagę, że poza tym japoński żołnierz umie posługiwać się również tankami, samolotami, miotaczami ognia i gazowymi bombami, to wówczas zrozumie się jak poważnym i niebezpiecznym jest on przeciwnikiem.

Manekiny otrzymują oferty małżeńskie Dzięki urodzie „robiją” wielkie kariery

Wielka część „aureoli”, która przed tym otaczała aktorki, przyszyła obecnie na manekiny. Nie jest rzeczą łatwą poznać słynnego manekina. Jeśli ktoś chce poznać aktorkę, powinien posiadać tylko znajomości w sferach teatralnych, ale jeśli jakiś młodziwiec chce poznać manekina, musi prosić bardzo dobrą znajomą, aby zaprowadziła go do wielkiej pracowni sukien. I nawet wówczas nie przyjdzie mu łatwo nawiązać znajomość z manekinem.

Wielkie manekiny z Mayfair, w Londynie tworzą szczerą górną mieszaninę. Niektóre z nich były aktorkami, inne pochodzą ze starych rodzin szlacheckich, wiele znów było zupełnie nieznanymi, gdy po raz pierwszy „wystąpiły”. Ale bez względu na to do jakiej klasy należą, nie ma wśród nich zatargów. Inaczej sprawa przedstawia się w Ameryce. Tam zawodowe manekiny prowadzą zaciekłą walkę z

„amatorkami”. Również i francuskie manekiny rzadko kiedy pochodzą ze sfer towarzyskich. W Londynie natomiast w zawodzie tym pracują córki lordów, jak i córki zwykłych robotników.

Manekiny pracują bardzo ciężko. Większość z nich nie zarabia ponad funt tygodniowo. Zazwyczaj muszą same kupować obuwie i wydają bardzo wiele na fryzjera, ponieważ w ciągu dnia muszą przeciągać przez głowę wiele sukien co im psuje fryzurę. Większość sukien jest „tworzona” na nich. W ciągu wielu godzin muszą je przymierzać i stać spokojnie, a później, gdy są już gotowe, nakładać je, aby pokazać klientom. Każda większa pracownia sukien urządza rocznie 4 rewie mody. Ile pracy tkwi w przygotowaniach do takiej rewii! Manekiny pracują w pocie czoła od 9 rano do 6 wieczór. Obiad spożywają na ogół w małych restaura-

cyjkach w Mayfair, których gośćmi są przeważnie pracownicy wielkich pracowni krajeckich. Brzmi to dość dziwnie, ale manekiny nie zwracają wcale uwagi na dietę. Są tak smukłe, że pozwalają sobie na to, aby najeść się do syta i nierzadko można ujrzeć, jak manekin zjada wielki befszytk.

Najsłynniejszym manekinem jest Amerykanka miss Dawn, która została uznana przez 24000 Amerykan za idealną współczesną postać. Zasadniczą zmianą, jaką wprowadziło zajęcie manekina w jej życie — poprzednio była sprzedawczynią — jest to, że kładzie się wcześniej spać. Czy nie zaś to wyłącznie z tego względu, że tak brzmi jeden z warunków kontraktu. Również i manekin Gloria cieszyła się wielką popularnością, świadczy o tym chociażby ta okoliczność, że otrzymała ponad 10000 ofert małżeńskich. Gloria podczas swej kariery ma-

nekina nosiła ponad 30.000 sukien i była ponad 50.000 razy fotografowana. Manekin „Sumurum” pochodził z Londynu i zrobił karierę w Paryżu. Jej mąż, dr. Papadiki, zastrzelił się z miłości do niej.

Słynnymi manekinami były również: „Dolores”, która wyszła za mąż za amerykańskiego milionera, Józefina Armstrong, która pracowała w Paryżu i Patou i została żoną jednego z Vanderbiltoów, „Flick” Seddon, w której zakochał się bogaty Amerykanin i w końcu lady Ashley, obecna pani Douglas Fairbanks. Zanim występowała w Midnight Follies, największym kabarecie Londynu, była zwykłym manekinem.

Jest rzeczą dość powszechną, że manekiny wychodzą za mąż. Wiele z nich, i to sławne, prowadzą spokojny żywot mieszczański i autobusem lub kolejką podziemną jeżdżą ze swego mieszkania do miejsca pracy.